Шановні читачі! Передплата на „Dziennik Kijowski" ніколи не закінчується!

www.dk.com.ua

DZIENNIK KIJOWSKI

Nr 20
(315)
październik
2007
Istnieje od roku 1906

Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie

W numerze

ROCZNICA

Jubileusz muzycznego geniusza Polski

Zasadnicza przemiana stylistyczna w twórczości Szymanowskiego nastąpiła w latach 20. XX stulecia. Przed tym, w latach 1921-1922, kompozytor przebywał z występami gościnnymi w Stanach Zjednoczonych, Londynie i Paryżu. • 7

POLACY

O Festiwalu ... po raz kolejny

Na Festiwal do Przedborza pojechaliśmy po raz pierwszy, i mamy nadzieję nie ostatni. Zespół pieśni ludowej „Czarodziejski kwiat" był przyjemnie zaskoczony zarówno troską kierownictwa jak i dobrą atmosferą panującą na tej imprezie. • 2

Prawo do własnego zdania?

Prezentacja (a ściślej omówienie) książki Eugeniusza Gołybarda odbyła się z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Naukowego w Żytomierzu w końcu września w Domu Polskim z udziałem kilkunastu osób – przedstawicieli miejscowej Polonii, władz obwodowych i miejskich, a także autora, który specjalnie w tym celu przyjechał z Kijowa.

Na wstępie Pan Eugeniusz opowiedział o sobie i swoich licznych (20!) książkach i powtórzył główne tezy omawianej pozycji. W wystąpieniach obecni – Pani Jarosława Pawluk z Lubaru, Stefan Kuriata z Dowbysza, przedstawiciele Żytomierza (Franciszek Popławski i Mirosława Starowierow) interesowali się materiałami źródłowymi książki, wyrazili żal, iż autor nie napisał o wielu innych rzeczach, zaznaczali, że sprawy opisane w tej „kronice dziennikarskiej" nie dotyczą całej Ukrainy i ograniczają się, co najwyżej, do środowiska kijowskiego. Oskarżali autora o brak obiektywizmu i krzywdzące opinie o Polakach, ale też wyznawali jego prawo do własnego punktu widzenia obecnej sytuacji Polonii.

W finale spotkania (przed tradycyjnym poczęstunkiem) w autor podziękował za wyznanie jego prawa do własnego zdania (czasami mu w tym odmawiają), powiedział, że w kronice zamieszczono materiały o tych osobach i wydarzeniach, z którymi miał styczność, wyznał, że nazwy i treść artykułów są zaczepne, bo temat musi przyciągać czytelnika, a także podziękował wszystkim, którzy wzięły udział w dyskusji. Zdaniem E. Gołybarda, mimo wszystko obecnie organizacje polskie nie mogą pracować jak dawniej, a bycie Polakiem jest misją i to obliguje do sprawnego działania.

E. Gołybard „Co jest grane w Polonii ukraińskiej. Kronika dziennikarska"

Książka ukazała się w Kijowie w 2007 roku w nakładzie 500 egz. dzięki pomocy Konsula Generalnego RP w Kijowie Sylwestra Szostaka, red. naczelnego „Dziennika Kijowskiego" Stanisława Panteluka i red. Doroty Jaworskiej, jest (jak zaznaczono w adnotacji) oparta wyłącznie na faktach i przeznaczona dla tych, którzy mają „sentyment do sprawy polskiej". Są to materiały, w różnym czasie drukowane w „Dzienniku Kijowskim".

Ciąg dalszy na str. 3

Na granicy rejonu krzyżopolskiego Konsula Generalnego RP w Kijowie Grzegorza Opalińskiego powitano tradycyjnym pachnącym bochnem chleba ze staropolskiego pieca *(Patrz str. 2)*

Pamięć

Requiem polskie w Bykowni

Minister Rządu RP Andrzej Przewoźnik (L) i Prezes ZPU Stanisław Kostecki podczas uroczystości żałobnej w Bykowni

W podkijowskim Lesie Bykowniańskim, gdzie w latach 30. i 40. mieścił się tajny cmentarz NKWD, 27 października 2007 roku odbył się pogrzeb, odnalezionych szczątków ofiar stalinizmu różnych narodowości, w tym szczątków oficerów polskich z listy katyńskiej. Ze strony polskiej w pogrzebie wziął udział sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik, ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski, konsul generalny RP w Kijowie Grzegorz Opaliński, generał brygady Włodzimierz Gryc, prezes Federacji Rodzin Katyńskich oraz dzieci i wnukowie ukraińskich ofiar stalinizmu. W uroczystości żałobnej uczestniczyli także prezesi organizacji polskich Stanisław Kostecki, Maria Siwko i Wiktoria Radik. Strona ukraińska była reprezentowana dość nielicznie i skromnie przez odpowiedzialnego sekretarza Państwowej Międzyresortowej Komisji ds. Upamiętnienia Ofiar Wojny i Represji Politycznych (PMKUOWRP) przy gabinecie ministrów Ukrainy Witalija Kozakewycza. Ukraińskie władze państwowe i stołeczne zbagatelizowały tę uroczystość żałobną pamięci ofiar komunizmu.

Przed chrześcijańskim pochówkiem do zebranych Ukraińców i Polaków przemówił sekretarz PMKUOWRP Kozakewycz, który zaznaczył, iż strona ukraińska zgadza się ze stroną polską, że odnalezione w Bykowni szczątki 474 osób mogą być zidentyfikowane jako polskie. Te szczątki mają być pochowane zgodnie z tradycjami narodowymi i religijnymi Ukrainy i Polski w jednym wspólnym grobie.

Według danych prokuratury generalnej Ukrainy Sowieckiej w latach 70. - 80. powtórnie pochowano zwłoki 6827 osób. Natomiast podczas prac ekshumacyjnych ekipy polsko-ukraińskiej w 2006 roku wydobyto szczątki 806 osób. W sumie w Lesie Bykowniańskim odnaleziono prawie 10 tys. szczątków ofiar represji stalinowskich. Według danych archiwalnych Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) NKWD w Bykowni pogrzebało zwłoki 17 tys. rozstrzelanych ludzi, w tym oficerów polskich z listy katyńskiej – podkreślił Kozakewycz. Z tej listy oszacowanej na 3,5 tys. obywateli polskich część pogrzebano na tajnym cmentarzu NKWD w lesie nieopodal ówczesnej podkijowskiej wsi Bykownia.

Ciąg dalszy na str. 2

Z życia ośrodków

W Tarnopolu dzisiaj

Polacy i Ukraińcy oczekują na nowe batalie parlamentarne. Przed nami też zorganizowanie Mistrzostw Europy w 2012, jednak jeśli przyjrzeć się bliżej łączy nas zdecydowanie więcej.

Ala ma kota, kot ma Alę

Koło Teatru im. Szewczenki, na niedawno jeszcze „pomarańczowo-niebieskim" placu od 1995 roku działa Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Dla profesora Henryka Strońskiego, prezesa towarzystwa, rozpoczęcie nowego roku szkolnego i akademickiego wymaga po letnim względnym odprężeniu codziennej wytężonej pracy. Historyk wykładający w Tarnopolu i Olsztynie, znajduje też czas na pracę na rzecz ukraińskich Polaków. Niektórzy z nich pojawiają się właśnie w Towarzystwie, ze względu na prowadzoną przez nie naukę języka polskiego.

Odbywa się ona wprawdzie w ramach niepozornie brzmiącej „szkółki sobotnio-niedzielnej", prowadzona jest jednak przez wysoko wykwalifikowanych polonistów, których z ramienia MEN-u typuje i wysyła na Wschód Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie. I najważniejsze – wszystkie koszty pokrywa strona polska, dla uczniów nauka polskiego odbywa się bezpłatnie.

Siedzimy w bibliotece: profesor Stroński, nowa nauczycielka języka polskiego Aldona Paluch i ja. To małe i ciasne pomieszczenie jest prawdopodobnie największym zbiorem polskich książek w obwodzie Tarnopolskim, bo prawie 4 tys. książek. Część z nich to przypadkowe powieści i kryminały, inne to lektury, najnowsze encyklopedie, słowniki, atlasy. Wystarczająco dużo, by nauczyć się nie tylko polskiego, ale i elementów literatury, historii i geografii Polski, co jest założeniem i celem towarzystwa. Jutro właśnie przewidziane jest oficjalne spotkanie z uczniami, stąd też do biblioteki wciąż ktoś zagląda.

Ciąg dalszy na str. 6

Requiem polskie w Bykowni

Ciąg dalszy ze str. 1

W swoim przemówieniu sekretarz ROPWiM Andrzej Przewoźnik podkreślił, że dzień 27 października jest niezwykle ważny tak dla Polaków jak i Ukraińców. „Razem czcimy pamięć ofiar sowieckiego totalitaryzmu, spoczywających w Lesie Bykowniańskim. Ten dzień jest ukoronowaniem prac polskich i ukraińskich specjalistów, którzy w ciągu ostatnich dwóch lat odkrywali mroczne tajemnice oprawców stalinowskich. Efekty tej współpracy i badań, to szczątki ludzkie, które dzisiaj składamy do grobu. To szczątki niewinnych ludzi, którym w sposób dramatyczny przerwano życie.

Dla Polaków to miejsce jest podwójnie tragiczne. Spoczywają tu Polacy, którzy w latach 1937-1938 stracili życie z rąk NKWD a byli mieszkańcami Ukrainy Sowieckiej. Ale spoczywają tu także Polacy, którzy dostali się do niewoli sowieckiej po okupacji Polski we wrześniu 1939 roku. Przez kilka miesięcy przebywali w sowieckich więzieniach. I tu w kijowskim NKWD i Lesie Bykowniańskim zakończyła się ich droga życiowa. To Polacy z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej. To miejsce jest oprócz Katynia, Miednoje i Charkowa - kolejnym miejscem, związanym z naszą wielką tragedią narodową" – powiedział w swoim przemówieniu A. Przewoźnik, dziękując stronie ukraińskiej za współpracę w odnalezieniu polskiego śladu w Bykowni.

Po składaniu wieńców i kwiatów obok wspólnego grobu ofiar represji stalinowskich odbyło się poświęcenie grobu przez księży katolickich obrządku greckokatolickiego i rzymskokatolickiego.

Posłowie

Po uroczystości żałobnej ukraiński odpowiednik sekretarza ROPWiM Andrzeja Przewoźnika – Witalij Kazakewycz przepraszał obecnych za to, iż ukraińscy politycy i decydenci państwowi nie byli obecni na tym pogrzebie polskich i ukraińskich ofiar oprawców sowieckich. Przeprosiny te nasunęły mi w pamięci fragment z wiersza Brata Adriana Wacława Brzóżka OFM, który pracował na Ukrainie w Kowlu w latach 90. XX wieku:

„Ich dusze/ w białe szaty odziane/ patrzą w twarz Boga/ zapominając co było/ bo tam pamięci nie ma/ ni łańcuchów niewoli/ łzy nie spadają/ ponieważ wszelką łzę/ otarł im sam Bóg/ z pokrwawionych oczu."

Eugeniusz TUZOW-LUBAŃSKI,
Kijów

Chwila milczenia - w imię pamięci ofiar stalinowskich represji

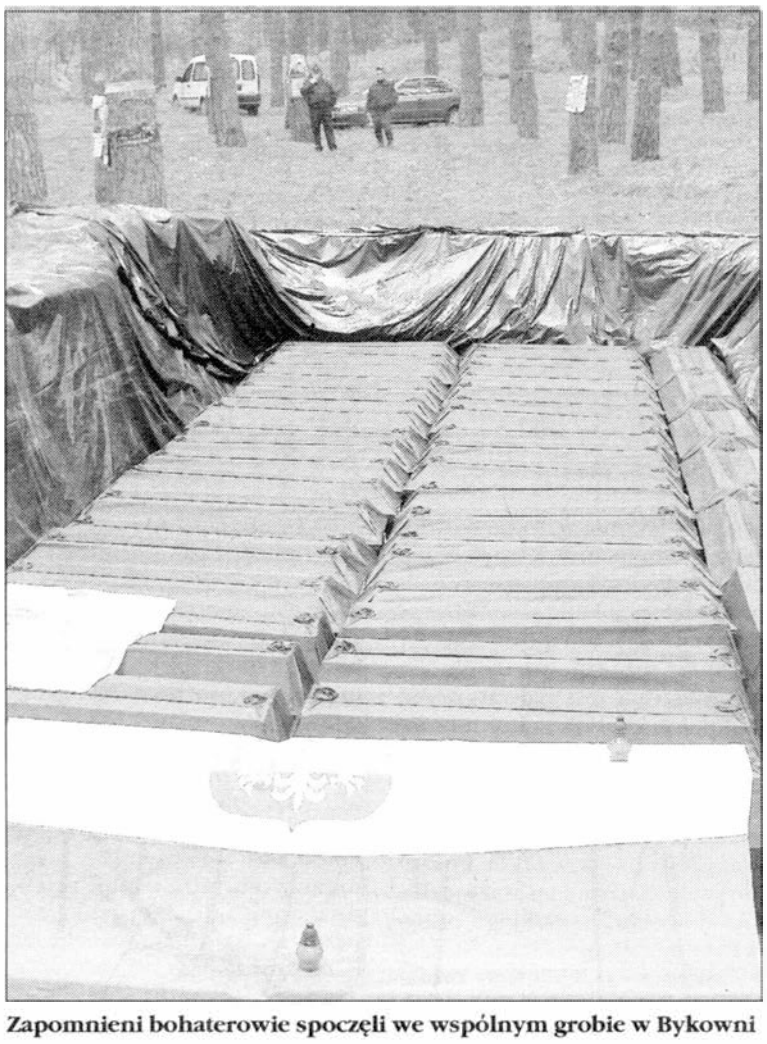

Zapomnieni bohaterowie spoczęli we wspólnym grobie w Bykowni

Pamięć

Rozmowa z Ambasadorem RP na Ukrainie Jackiem Kluczkowskim

- Czy były jakiekolwiek zgrzyty ze stroną ukraińską, dotyczące oddzielnego pochówku polskich ofiar z listy katyńskiej?

- Teraz nie pora mówić o zgrzytach lecz o tym, co nas łączy. Czekamy na to, by strona ukraińska przygotowała plan zagospodarowania terenu b. cmentarza NKWD. Naszym partnerem w kwestii ofiar polskich na terenie Ukrainy jest Państwowa Międzyresortowa Komisja ds. Upamiętnienia Ofiar Wojny i Represji Politycznych przy Gabinecie Ministrów Ukrainy.

- Czy ten pogrzeb ofiar stalinizmu, to koniec pracy ekshumacyjnych polskiej ekipy archeologicznej Uniwersytetu Toruńskiego?

- Znaczna część prac ekshumacyjnych w Bykowni została wykonana. Ale czy będą kontynuowane te prace w przyszłości trzeba zapytać fachowców. Zdaniem ministra Przewoźnika te prace nie będą kontynuowane.

- A jak, zdaniem Pana, wygląda sprawa polskich miejsc pochówku porozrzucanych po całej Ukrainie. Przecież strona ukraińska w większości nie dba o te miejsca, gdzie spoczywają Polacy?

- Powiem, że strona polska wiele zrobiła w tej sprawie. Ale nie jesteśmy w stanie uporządkować wszystkie cmentarze polskie.

- A może trzeba podejść do tej sprawy na zasadach wzajemności?

- Zasada wzajemności obowiązuje w stosunku do pochówków wojskowych. W sprawie pochówków cywilnych ta zasada nie działa. Polska nie oczekuje, żeby Ukraina finansowała te polskie miejsca spoczynku. Dlatego finansujemy cmentarze polskie na Ukrainie z własnych środków. Ale te cmentarze na przykład na Wołyniu musi ktoś pilnować...

- Dziękuję za rozmowę.

Eugeniusz TUZOW-LUBAŃSKI,
Bykownia

Przeminęło z latem

O Festiwalu ... po raz kolejny

Na Festiwal do Przedborza pojechaliśmy po raz pierwszy, i mamy nadzieję nie ostatni. Zespół pieśni ludowej „Czarodziejski Kwiat" był przyjemnie zaskoczony zarówno troską kierownictwa jak i dobrą atmosferą panującą na tej imprezie.

Spotkaliśmy się, m.in. ze śpiewaną poezją Marii Konopnickiej. Jako uczestnicy weszliśmy do kategorii wiekowej „dzieci do 15 lat". Wzięliśmy też udział w spotkaniach poetów piszących w języku polskim. Na festiwalu poznaliśmy wielu miłych ludzi z Omska, Łucka, Rygi, Wilna, Pińska z grona jego uczestników liczącego blisko 350 osób.

Dzięki wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" mieliśmy własny autokar, co pozwoliło nam zwiedzić po drodze Lwów, Łańcut, Olesk, Kraków i Kielce i wygodnie dotrzeć do celu podróży.

Przedbórz spotkał nas bardzo serdecznie, otoczył opieką, zapewnił dobre wyżywienie. Zamieszkiwaliśmy w pokojach internatu ze wszystkimi wygodami. Mieliśmy możliwość spotkać się z rówieśnikami, porozmawiać o ciekawiących nas sprawach.

Niektóre zespoły były już w Przedbożu wielokrotnie. My byliśmy po raz pierwszy i stąd też nieoczekiwane trzecie miejsce przyznane Ani Rudakowej (za recytację) oraz wyróżnienie dla zespołu „Czarodziejski Kwiat", który, jako jedyny występował tu w lubelskich i krakowskich strojach ludowych, stało się dla nas szczególną chlubą.

Po powrocie na Ukrainę czekała nas przykra niespodzianka. Przeczytaliśmy artykuł Swietłany Niestierowej-Przybyszewskiej, która umieściła w „DK" (nr 16/3111) zdjęcie naszego zespołu z mylnym podpisem twierdzącym, iż jest to zespół z Doniecka „Expromp".

Stąd też informujemy, iż na owym zdjęciu przedstawieni są uczestnicy zespołu „Czarodziejski Kwiat" z Winnicy: Annia Rudakowa, Wiktoria Szucz, Wiktroria Didyk, Julia Panczenko, Jurek Ogniow.

Ja ze swojej strony przeprosiłam za krzywdę wyrządzoną im przez nieuwagę autorki artykułu zatytułowanego „Wybacz nam, Mario!"

A Festiwal, na przekór temu pejoratywnemu tytułowi ww. artykułu, przyniósł nam wiele radości i miłych spotkań, w tym: z chórem „Contabille" z Radomska, Haliną Kunicką, Jarosławem Chojneckim, Bogdanem Łazuką, czy też Czesławem Majeckim. Ja zaś za moje wiersze pisane po polsku otrzymałam z rąk Jana Bielskiego, wnuka Marii Konopnickiej wyróżnienie od Rady Rodzinnej oraz album pt.: „Wszystkie świątynie Polski", za co raz jeszcze dziękuję organizatorom.

Tatiana Teresa JĘDRUSIŃSKA
(Prezes „Domu Polskiego" z Winnicy)

Zespół „Czarodziejski Kwiat" „Domu Polskiego" z Winnicy

Wydarzenie

Spotkania na Winniczyźnie

Ciąg dalszy ze str. 1

Z inicjatywy Teresy Jędrusińskiej - prezesa „Domu Polskiego" im. Tomasza Marka Leoniuka w Winnicy w pierwszej połowie października na Winnicczyźnie w Krzyżopolu i Horodkówce odbyło się posiedzenie Społecznej Rady Zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Honorowymi gości przedsięwzięcia byli Konsul Generalny RP w Kijowie Grzegorz Opaliński oraz Konsul Andrzej Słomski, których na granicy rejonu krzyżopolskiego powitano z tradycyjną podolską gościnnością pięknym bochnem chleba ze staropolskiego pieca.

Jednym z głównych momentów kolegium była rozmowa przy Okrągłym stole na temat: „Kultura polska na Winniczyźnie - cząstką kultury Ukrainy" którą rozpoczął gospodarz rejonu Wiktor Wikaluk. O zabytkach kultury i o pracy w „Domu Polskim" opowiadała Teresa Jędrusińska.

O Polakach i polskich śladach w Krzyżopolu zebrani dowiedzieli się z ust Władysława Gajewskiego i dekana Jana Duklana Józefa Pawluka. Natomiast o współpracy ze stowarzyszeniami i krzewieniu kultury polskiej w Winnicy opowiedziała członek zarządu Domu Polskiego, z-ca Domu Twórczości Ludowej Helena Zakrewska.

Inf. z „Domu Polskiego" z Winnicy

Prawo do własnego zdania?

Ex libris

Ciąg dalszy ze str. 1

Już od pierwszego spojrzenia na wydanie (pierwsza i czwarta strony okładki i adnotacja) widać, że autor ma wymagający stosunek do Polonii („co zrobiłeś jako Polak dla pojednania obu narodów „w jednej owczarni z jednym pasterzem"), któremu ona nie może sprostać – autor jej zarzuca brak szacunku do polskiej krwi, rozdzielenie Polonii ukraińskiej „na organizacje i organizacyjki", postawy roszczeniowe, kłamstwo, imitację działalności polonijnej.

Wydanie liczące 197 stron składa się ze wstępu („O co chodzi"), pięciu rozdziałów i posłowia. Należy też zaznaczyć, że autor postarał się o sporządzenie wykazu nazwisk („Osoby zaznaczone w tekście"), pobieżne zapoznanie się z którym wykazuje, że najczęściej spotyka się nazwisko samego autora (na 23 stronach – co nie dziwi, a dlaczego – nieco dalej), dziwi to, że wraz z innymi włączono do wykazu także Abrahama, Adama i Ewę, Boga w Trójcy Jedynego, Matkę Najświętszą, czasami kogoś kwalifikuje się jako filozofa (Hemaczandra), pisarza (Hemon), poetę (Horacy), czasami – jak w przypadku Arystotelesa, Platona i Jeana Paula Sartre'a – nie, dało się też zauważyć drobny błąd (Walentyn przy nazwisku Grabowski).

We „Wstępie", zatytułowanym „O co chodzi" autor wyjaśnia motywy, które go skłoniły do napisania książki – gromadził on fakty, których sporo zebrało się i chce przeprowadzić analizę ruchu polonijnego pod względem organizacyjnym i treściowym (powiedziałbym – merytorycznym). Powiem od razu, że moim zdaniem jest to analiza dziennikarska i publicystyczna, a nie naukowa i tak do niej trzeba podchodzić.

Poza tym autor z góry wysuwa pewne wymogi wobec Polonii i stawia jej cele, a zatem jeśli można mówić o analizie (a ja bym mówił raczej o ocenie), to jest to ocena z punktu widzenia sprostania tym wymaganiom. Z góry powiem, że sprawy dotyczące oceny Polonii i propozycje jej napraw są najbardziej kontrowersyjne (w odróżnieniu np. od wywiadów), a ponieważ autor zamieścił w książce polemikę na swoje artykuły, to jego nazwisko – w różnym kontekście, spotyka się bardzo często.

Moim zdaniem, pozycja rozpada się pod względem tematycznym na dwie wielkie części - największa i najbardziej kontrowersyjna poświęcona jest ocenie Polonii w ogóle i propozycjom naprawy w tej dziedzinie, druga – zawiera opisy działalności poszczególnych organizacji, wywiady, a także opisy wydarzeń.

Jeśli chodzi o pierwszą część, to wypowiedzi, zawarte we wstępie, rozdziałach „Między nami, Polakami" i „Wołanie prawie na pustyni", a także w posłowiu można podzielić na trzy części – „Jak powinno być (i dlaczego)", „Jak jest" oraz „Jak dokonać zmian".

Jak powinno być (i dlaczego)

Bycie Polakiem jest misją (autor ma nawet specjalną modlitwę Polaka na Ukrainie), Polak ma być wzorcem godnym naśladowania w sprawach roztropności, miłości do Ojczyzny i wiary w zwycięstwo Bożej prawdy. Najwyższy sens Polonii Ukraińskiej – praca na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego w dziedzinie gospodarki, kultury, nauki i edukacji, praca na rzecz zbliżenia obyczajowego, co ma pomóc w przeciwstawieniu się ekspansji Rosji na Ukrainę, zwłaszcza, że na Ukrainie nie ma świadomości odrębności narodowej, a Polacy są nosicielami bardziej dalekowzrocznej kultury widzenia. Więc powinien być słyszalny głos polonii ukraińskiej - „mocnej, zwartej ideowo, zgromadzonej organizacyjnie" (na Ukrainie ma być jedna solidna organizacja), mającej swego reprezentanta w parlamencie.

Jak jest

Polska udzielała dużo pomocy, zaopatrywała organizacje, organizowała wyjazdy do Polski, chce mieć do czynienia z jedną prężną organizacją, ale kierowane tu pieniądze idą na marne, bo działalność polonijna często przypomina imitację, głos Polonii (na str. 55 autor przedstawia jej klasyfikację – dzieli grupy obywateli na prezesów, aktywistów, niezależnych aktywistów, biernych członków towarzystw, segment Polonii organizacyjnie niezdecydowanej, sympatyków Polski niepolskiego pochodzenia) nie stał się bardziej słyszalny.

Polonia, jego zdaniem, stopniowo degraduje. Jako przykład autor podaje fakt, że członkowie pewnego stowarzyszenia kulturalno-oświatowego mówili w Polsce po rosyjsku, a na spotkaniu opłatkowym nie potrafią zaśpiewać kolęd (str. 4-5), tylko 1 ze 150 Polaków Ukrainy prenumeruje „Dziennik Kijowski". Nauczyciele pracują na kilka osób na Olimpiady, a zapominają o rzeszach obywateli Ukrainy, których mogliby nauczyć kochać Polskę. Osoby wracające ze studiów nie angażują się w życie polonijne. Brak Polaków, którzy zdobyliby powszechne uznanie w sferze polityki, kultury i sztuki ukraińskiej, którzy mogliby swym istnieniem oddziaływać na chęć uznawania się za Polaka wśród młodego pokolenia (str. 60).

Państwo ukraińskie względem Polaków nie wykonuje swych zobowiązań, a Polonia ukraińska jest w tym względzie bierna i wypada słabo, wskutek czego centralne i lokalne władze ukraińskie nie widzą i nie odczuwają obecności Polonii.

Struktury organizacyjne i metody działania organizacji nie zdają egzaminu - za dużo jest organizacji, są niewypały organizacyjne, słaba frekwencja na imprezach, ich daty pokrywają się (bo każdy prezes na własną rękę jedzie do fundacji w Polsce, przekonuje i otrzymuje dobra, a potem często nie wie, co z tym zrobić). System ukształtowany 10 lat temu jest archaiczny i nie ma perspektyw na przyszłość, nie ma roboczej ewidencji Polaków Ukrainy i członków org. polskich, brak celów, które stawia sobie Polonia w perspektywie 10 lat, nie ma ogólnoukraińskiego planu działalności. Polacy (w odróżnieniu od przedwojennej Polonii kijowskiej) nie są samowystarczalni (nie oni krzewią kulturę polską, tylko im ją krzewią poprzez dotacje finansowe).

Stosując tzw. filozofię życia, najbardziej znanym przedstawicielem której był Nitzshe, autor sytuację Polonii porównuje z żabą, którą połknął wąż i w duchu tej filozofii uważa, że żaba (Polonia) powinna robić jakieś ruchy, jeśli chce istnieć, aczkolwiek w innym miejscu (s. 59) stosuję teorię spikową, przestawiając rozbicie ruchu polskiego na Ukrainie jako możliwe celowe działanie wrogich sił.

Jak dokonać zmian

Autor na s. 68-71 przedstawia swoją wizję zjednoczenia Polonii, która ma być jedną wielką spółką produkcyjną, tworzącą kulturę. Trzeba zrobić inwentaryzację wszystkich sił (zrobić spis Polaków i wszystkich ich włączyć do pracy polonijnej), powołać Radę Kordynacyjną z prezesów org. obwodowych, która zatwierdzi roczny plan działalności w skali całej Ukrainy, wybierze Głównego Koordynatora. Należy powołać rady obwodowe, co pozwoli zniwelować problem dwóch centrali - ZPU i FOPnU, skoncentrować wszystkie środki finansowe w jednych rękach, które te środki raz do roku będą rozdzielane otwarcie na posiedzeniach Rady Koordynacyjnej.

Trzeba zmienić technologię działań organizacji polskich, Polacy na Ukrainie powinni podwyższyć swój autorytet w społeczeństwie ukraińskim. Ze swej strony Polska powinna wyegzekwować stworzenie jednej organizacji polskiej na Ukrainie, a także zmienić system finansowania (zdaniem autora powinno być finansowanie dodatkowe i pomocnicze, a nie finansowanie działalności (s. 62).

W drugiej części książki widzimy zupełnie innego autora, który usuwa się na drugi plan, eksponując wydarzenia i postacie. W rozdziałach „Między nami, Polakami" i „Wołanie prawie na pustynie" są opisy działalności organizacji polskich i wywiady, przeprowadzone z ich prezesami. Autor przedstawia działalność kijowskiego polskiego stowarzyszenia „Zgoda" (prezes Wiktoria Radik), pisze o Klubie Dziennikarzy Polonijnych (tu do nazwy Ustawy „Про засоби масової інформації" na s. 22 wkradł się drobny błąd - zapomniano słowa "друковані"), umieszcza wywiady z Wiktorią Radik i ze Stanisławem Kosteckim. Wywiady te obfitują w tzw. trudne pytania, w czym Pan Eugeniusz jest mistrzem, więc są one - wraz z opisami działalności organizacji - bardzo cennym źródłem dla opracowań naukowych.

Rozdział „Był sobie głos polski w radiu ukraińskim" w całości jest poświęcony audycji „Po sąsiedzku. Polski wektor", która przez rok była emitowana na antenie radia ukraińskiego, a rozdział „Z myślą o Macierzy" został poświęcony sprawom nauki języka polskiego w Kijowie, spotkań nauczycieli, wyjazdowi do Polski na spotkanie z Janem Pawłem II, Festiwalu poezji im. Marii Konopnickiej w Przedborzu, wyjazdowi na jubileusz Mariana Hemara we Lwowie, zorganizowany przez FOPnU, wyjazdowi studentów i wykładowców Narodowego Uniwersytetu Kultury i Sztuki do Żytomierza i Bedyczowa itp.

Rozdział „Uczmy się od mądrych Rodaków" zawiera wywiady przeprowadzone z Barbarą Jedynak z Lublina, red. naczelnym „Roty", z Bronisławem Geremkiem, z o. Andrzejem Madejem OMI, ks. prof. Edwardem Stańkiem, z Anną Radzik, fragmenty odczytu posła na Sejm RP Czesława Bieleckiego, wygłoszonego w Akademii Kijowo-Mohylańskiej.

Jak wspomniałem powyżej, najbardziej kontrowersyjną jest część wydania, poświęcona globalnej ocenie Polonii ukraińskiej, zarówno ze względu na charakter ocen, jak i ton wypowiedzi, który jest bardzo ostry, miejscami drastyczny. Autor (zachowując uczciwość) załącza opinie czytelników na temat swych wypowiedzi, których tu nie będę relacjonował, bo chodzi tu o książkę Pana Eugeniusza, a nie o dyskusję na temat spraw polskich (s. 34-42). Wypowiedzi te pokazują, w jaki sposób osoby ze środowiska organizacji polskich podchodzą do ocen i propozycji autora. Część doznaje szoku i odrzuca jego przesłanki, zarzucając autorowi liczne grzechy i winy, część przyznaje autorowi rację, natomiast część po prostu wyznaje prawo autora do własnego zdania.

Ja w zasadzie zgadzam się z tonacją tej trzeciej wypowiedzi, aczkolwiek podzielam merytorycznie zarzuty osób, które z Panem Eugeniuszem nie zgadzają się ani co do oceny sytuacji, ani też w propozycjach jej naprawy. Przede wszystkim (jak zaznaczyłem na początku) ocena sytuacji Polonii ukraińskiej jest bardzo subiektywna, bo zakłada pewien wyidealizowany jej stan, i dlatego raczej nie odpowiada rzeczywistości. Poświęciłem w tym roku dość dużo czasu na napisanie informatora „Polonia Żytomierszczyzny", który daje zaledwie wycinek rzeczywistości w tej sferze, więc sądzę, że na opis naukowy stanu Polonii ukraińskiej z uwzględnieniem historii jej instytucjonalizacji trzeba będzie poczekać.

Oprócz tego, opinia o tym, że na Ukrainie nie ma poczucia odrębności narodowej i że misja Polaka nabiera wobec tego nowych treści jest przesadna. Ten dość często spotykany w Polsce stereotyp na temat Ukrainy nie uwzględnia faktu, że ani dawna nomenklatura, ani tym bardziej „nowi" Ukraińcy, dla których państwo ukraińskie jest projektem biznesowym, nie są skłonni z kimkolwiek, a zwłaszcza z Rosją (bowiem z jej strony autor dostrzega największe zagrożenie) dzielić się, co gwarantuje Ukrainie długi byt państwowy.

Jeśli nawet zgodzić się z tym, że kultura polityczna Ukrainy różni się od kultury politycznej społeczeństwa polskiego, to czy Polacy na Ukrainie powinni wykonywać rolę jej elit politycznych? Jest to chyba gruba przesada, zresztą sam autor w innym miejscu stwierdza, że Polacy nie mają na szczeblu republikańskim osoby, która mogłaby służyć za wzorzec nawet dla młodzieży polonijnej, nie mówiąc już o całym społeczeństwie ukraińskim.

Błędnym (nielogicznym) jest stwierdzenie, że Polska chce mieć do czynienia z jedną prężną organizacją. Stwierdzenie to jest błędne z dwóch powodów – nie określa, czym jest Polska (dorównuje się państwu polskiemu czy polskiemu społeczeństwu), a ponadto przypisuje temu czemuś niezdefiniowanemu chęci, których ono może nie mieć, a jeśli nawet ma, to nie może ich zrealizować.

Polskę reprezentują w kontaktach z organizacjami polskimi różne instytuty polityczne – Państwo Polskie z jego władzą ustawodawczą i wykonawczą, a także organizacje pozarządowe, które nie są Państwem Polskim, tylko (na równi z państwem) instytucjami polskiego systemu politycznego.

Jeśli nawet założyć, że ktoś (państwo czy społeczeństwo, czyli w danym przypadku organizacje pozarządowe) chce mieć do czynienia z jedną organizacją, to system polityczny Polski jako państwa demokratycznego w zasadzie nie pozwoli skoncentrować działań, skierowanych na Polonię ukraińską w rękach jednego podmiotu.

A podmioty te mają swoje (często sprzeczne) interesy polityczne i finansowe, co nie pozwoli zrealizować innego postulatu autora – scentralizowania środków finansowych w jednym ręku – oznaczałoby to, że podmioty te (Senat RP, MSZ, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska") dobrowolnie (gdyż nikt pozarządowej organizacji w Polsce nie może zakazać zbierania środków finansowych na wsparcie Polaków z Ukrainy) zrezygnują z posiadania tzw. zasobów władzy (dóbr finansowych), czyli z samej władzy. Jako przykład niespójności polityki Państwa Polskiego wobec Polaków na Ukrainie przytoczę fakt, że w swym czasie konsulaty lwowski i łucki jako jednostki jednego (!) organu władzy państwowej mieli odmienne zdania na temat udziału organizacji polskich w wyborach samorządowych 2006 roku na Ukrainie, co dopiero można mówić o spójności działań wszystkich podmiotów, działających w tej sferze.

Także propozycja stworzenia spisu wszystkich Polaków na Ukrainie i włączenia ich do działalności polonijnej nie wytrzymuje krytyki z punktu widzenia teorii organizacji trzeciego sektora, który z góry zakłada dobrowolność zrzeszeń. Poza tym Konstytucja Ukrainy gwarantuje swym obywatelom dobrowolność zrzeszeń i przestrzega zasady prymatu praw jednostki wobec praw grupowych.

Na zasadzie korporacyjnej zbudowany jest projekt Ustawy Ukrainy o autonomii narodowo-kulturalnej, ale dopiero jego uchwalenie pozwoli Ukrainie realizować węgierski i rumuński model reprezentacji interesów grupowych grup etnicznych, który nieoficjalnie, ale skutecznie realizuje dzisiaj na Ukrainie ludność krymskotatarska.

Pomijam tu wiele innych mniej istotnych kwestii, takich jak ocena klasyfikacji osób, biorących udział w ruchu polonijnym czy zagadnienie, dlaczego autor nieprzychylnie ustosunkowuje się do prezesów, których często ujmuje w cudzysłów (np. wśród przykładów oddanej pracy na rzecz Polonii wymienia zaledwie kilka osób - Czesławę Raubiszko, Wiktorię Radik i Teresę Dutkiewicz, nie wspomina natomiast o takich postaciach jak śp. Stanisław Szałacki, Emilia Chmielowa albo Stanisław Kostecki).

Jeśli wolno dokonać całościowej oceny książki, to na pewno wysoko należy ocenić fakt jej powstania, a także opisy wydarzeń i postaci – jest to cenne źródło rzetelnej informacji. W ocenie sytuacji Polonii ukraińskiej, a szczególnie w propozycjach jej naprawy pozwolę sobie, jako osoba zajmująca się tym naukowo, nie zgodzić się z autorem, ale w ujęciu publicystycznym ocena ta nie pozwala na samouspokojenie się i może właśnie na tym polega wielka zasługa autora.

Sergiusz RUDNICKI

(Politolog)

Wiktoria Radik: «Jestem optymistką

Nasi górą!

Nie tylko szanowni Czytelnicy, ale ostatnio również koledzy z naszej redakcji zaczęli utyskiwać: «Prawie w każdym numerze publikujemy coś o Wiktorii Radik. Czy nie za dużo?»

A nie za dużo, tym razem powód wyjątkowy – przyznanie p. W. Radik zaszczytnego tytułu – «Заслужений працівник культури України». Otóż, mając w osobie p. Wiktorii postać „wszechstronnie zasłużoną"(przecież od 1990 roku nosi ona tytuł «Zasłużona dla Kultury Polskiej»), mamy podstawy by zapytać:

– Pani Wiktorio, w jaki sposób doszło do zdobycia tak absolutnego uznania? I skąd się Pani w ogóle wzięła?

– Urodziłam się w Rydze. Ojciec był wojskowym i jego jednostka akurat stacjonowała wtedy na Łotwie, skąd pochodzi moja mama. No i wędrowaliśmy po ZSRR przez różne miasteczka wojskowe, dopóki ojciec nie dostał skierowania do swego miasta rodzinnego, tzn. do Kijowa, gdzie od roku 1961 ulokowaliśmy się na stale...

– Czy rodzice już wtedy nalegali, by młoda dziewczyna Wiktoria zajęła się muzyką, czy to była osobista inicjatywa Pani?

– Upodobania muzyczne w naszej rodzinie istniały tak ze strony ojca, jak i ze strony mamy. Tato przy każdej okazji chętnie popisywał się pięknym barytonem, a mama podśpiewywała, jak to wtedy było tradycyjnym elementem polskiego wychowania rodzinnego w Dyneburgu (teraz – Daugavpils) na Łotwie.

– Otóż, ma Pani głębokie polskie korzenie...

– Dobrze pamiętam, jak moja babcia Józefa Raubiszko zawsze w niedzielę na Mszy Świętej śpiewała niezwykle czystym, wysokim i mocnym soprano. Między innymi, jak upewniliśmy tym latem, chór parafialny w kościele istnieje dotąd i śpiewa po łacinie i po polsku, i co niedzielę – nowa Mesa.

Do pierwszej komunii poszłam właśnie tam i – co ciekawe – to było wtedy, kiedy proboszczem parafii przy kościele p.w. św. Józefa w Dyneburgu był młody, przystojny, śpiewający cudownym barytonem ks. Jan Purwiński, który teraz jest biskupem naszej diecezji Kijowsko–Żytomierskiej. Ksiądz Jan jest bardzo bliski naszej rodzinie, ponieważ celebrował Mszę ślubną moich rodziców.

Za czasów mojego dzieciństwa żadnej radiofonii w kościołach jeszcze nie było i wtedy donośny głos ks. Jana brzmiał naprawdę mocno i przejmująco w akompaniamencie organów, postawionych jeszcze w XIX stuleciu.

– Podobno to były pierwsze wrażenia muzyczne, które wywołały Pani zamiłowanie do muzyki?

– Nie tylko: i wrażenia, i genetyka, i pewne intencje rodziców. Było tak, że mieszkaliśmy w niewielkim miasteczku estońskim Tapa, gdzie znajdowała się jednostka wojskowa taty. Właśnie tam mama zaprowadziła mnie do szkoły muzycznej, mając na myśli fortepian. Natomiast uśmiechnięty nauczyciel – Estończyk, kiedy popatrzył na moje paluszki siedmioletniego dziecka, powiedział: «Akurat nadają się do skrzypiec!»

Byłam wtedy małą i drobną, więc zamówiono dla mnie specjalne skrzypce – tzn. «ćwiartkę», no i męczyłam sobie otoczenie ćwicząc gamy i etiudy. Po kilku miesiącach, i to całkiem niespodziewanie, znaleziono wśród starych mebli w szopie na podwórku babci prawdziwy antyk – skrzypce ręki wybitnego mistrza z początku XIX stulecia.

Ten skarb do dziś zachował się w naszej rodzinie. Czasami ogarnia mnie nostalgia, otwieram futerał i biorę skrzypce, żeby przypomnieć sobie tamte czasy...

– A co było dalej z tą szkołą?

- Szkołę muzyczną jako skrzypek ukończyłam już w Kijowie, kiedy tata skierowano tu na stale. Ćwiczyłam wtedy na skrzypcach zawzięcie po cztery godziny dziennie Mocarta, Bacha, Vivaldi'ego i innych...

– Widocznie starała się Pani wtedy wyrobić sobie mocny charakter...

– Aha... bo wie Pan, bardzo wiele zależy od pedagoga... Dla mnie takim wzorcem nauczyciela z prawdziwego zdarzenia była pani Iryna, bardzo młoda nauczycielka z teorii muzyki. Na jej lekcjach zawsze śpiewałam z radością...

– Oczywiście te śpiewy i skrzypce doskonale pomogły Pani ukształtować dobry smak muzyczny, ale... jak i kiedy opanowała Pani również fortepian?

– W tamtych sowieckich czasach rodzinie było bardzo trudno znaleźć środki na kupno takiej kosztownej rzeczy. Nie mniej, widząc moje starania, rodzice zaczęli pomalutku odkładać i wreszcie w naszym domu pojawił się wymarzony instrument.

A zatem po szkole muzycznej wstąpiłam do Konserwatorium Ludowego przy Akademii Muzycznej, ponieważ na tej uczelni można było studiować bezpłatnie.

– Zamierzała Pani być wokalistką, instrumentalistką czy dyrygentem?

– Akurat w tym momencie ze wszystkich moich zachcianek najlepiej poszła mi estrada. Kolega ze szkoły muzycznej zorganizował zespół młodzieżowy, w którym śpiewałam. Naszymi idolami wtedy byli Bitelsi. Występowaliśmy na scenie klubu fabryki produkującej szampan. Solennie nas oklaskiwano, mieliśmy fanów, graliśmy do tańca, z tym, że wszystkie pieniądze zabierał sobie nasz menadżer Aleksandr.

– A jak na to patrzyli rodzice?

– Po ukończeniu szkoły średniej i szkoły muzycznej rodzice namawiali mnie abym uczyła się dalej. Odczułam wtedy w sobie zdolności nauczycielskie, a więc podałam dokumenty na pedagogikę muzyczną uniwersytetu im. Drahomanowa.

Przed egzaminem koleżanki namówiły mnie żebym zażyła pigułki uspokajające. No i tak się uspokoiłam, że byłam całkiem nijaka, a więc spokojnie nie odpowiedziałam na bardzo prościutkie pytania i zadania muzyczne. Otrzymałam dwóje z przedmiotów, z których miałam już potem same piątki.

– Ciężko Pani przeżyła ten niewypał?

– To był dla mnie prawdziwy szok, który przeżyłam bardzo boleśnie. Ale los człowieka jest wielką niewiadomą i tajemnicą w zamysłach Bożych. Akurat wtedy moi rodzice wydali na świat mego braciszka Włodka. Miałam już wówczas szesnaście lat i na spacerkach z wózkiem dziecięcym nieraz byłam odbierana jako młoda matka. To i cieszyło, i śmieszyło, i dodawało autorytetu. Widocznie sprawiałam dobre wrażenie, ponieważ parę miesięcy później zatrudniono mnie na stale w przedszkolu. W mojej grupie były dzieci w wieku od trzech do pięciu lat.

– I w swoje szesnaście lat dawała Pani sobie z nimi radę?

– Byłam wprost szczęśliwa; zadowoleni byli rodzice, dzieci i koleżanki. Ciągle wymyślałam jakieś zabawy, ale również w tym czasie przygotowywałam się do egzaminów wstępnych do liceum muzycznego im. Glijera.

Wstąpiłam bez żadnych problemów na dział chórmistrzów, gdzie trafiłam do rąk unikalnego pedagoga i dyrygenta, bardzo utalentowanej, doświadczonej i sympatycznej Maji Wenedyktowej.

Była ona ze wszystkimi równa, wyrozumiała i wymagająca, ale na drugim roku zauważyłam, że mnie jakoś szczególnie zachęca. No i starałam się. Zresztą poziom tej uczelni zawsze był i jest wysoki...

– Powiedziała Pani, że jest...

– Tak, właśnie do dziś mam kontakty z pedagogami, a zwłaszcza z wykładowczynią teorii muzyki i przedmiotów muzycznych p. Olgą Rybałko. Potem, kiedy już sama wykładałam teorię muzyki, zawsze stał przede mną obraz Olgi Andriejewnej, która pomogła wybudować w naszych głowach mocny fundament fachowej wiedzy.

– Z tego wszystkiego, co Pani powiedziała, można wywnioskować, że całą swoją wcześniejszą młodość złożyła Pani na ołtarzu profesji.

– Nie, nie całkiem! Tym bardziej, że to dopiero był początek. Właśnie wtedy, po czterech latach intensywnego przygotowania w liceum, wstąpiłam do Akademii Muzycznej.

Wstąpiłam na same piątki, bez żadnych trudności na znany w całym świecie dział kształcenia chórmistrzów, gdzie moim profesorem okazał się kierownik artystyczny chóru Opery Narodowej w Kijowie prof. Lew Wenedyktow – żywa legenda naszego życia muzycznego całej kultury ukraińskiej i ZSRR.

To właśnie on założył we mnie grunt dla zrozumienia muzyki romantycznej wielkich form, w tym operowych.

– Co Pani najchętniej przypomina sobie z tego okresu?

– Byłam wprost zachwycona wykładami prof. M. Berdiennikowa z muzyki barokowej. Zrozumiałam, jak należy wykonywać Bacha, Hendla, jaką jest stylistyka tych utworów.

Oczywiście, że również z radością śpiewałam w chórze pod kierownictwem Pawła Murawskiego, który wychowywał u nas, studentów, słuch wokalny i słuch chórmistrzowski.

– Czy to właśnie wtedy, w Akademii rozwinęła Pani swój piękny głos?

– Niestety, w tamtym programie na naszym wydziale za mało było zajęć z wokalistyki, ponieważ gros czasu poświęcano właśnie dyrygenturze i przedmiotom muzycznym.

Byłam na roku jedną z najlepszych i ukończyłam uczelnię na same piątki, zaś na koncercie galowym dyrygowałam chórem z czterema solistami i orkiestrą z organami. To była Mesa Koronacyjna V. A. Mocarta.

– Mogę sobie wyobrazić, jakie to było wielkie, wprost olbrzymie wydarzenie i wyróżnienie, które zapamiętała Pani na całe życie!

– Właśnie zostałam wyróżniona tym, że od razu po ukończeniu Akademii zaproponowano mi pracę w Operze Narodowej, gdzie potem odpracowałam szesnaście lat pomocnikiem naczelnego chórmistrza. Poza tym prowadziłam w teatrze chór dziecięcy, który profesjonalnie występował w spektaklach.

– Powiedziała Pani skromniutko: poza tym. Tym leżącym «poza» było m.in. utworzenie przez Panią słynnego zespołu «Jaskółki», którego niezmienną i dzielną kierowniczką jest Pani po dziś dzień, już od siedemnastu lat...

– ...a oprócz tego – mam solowe występy z własnym repertuarem wokalnym, no i jeszcze – żmudna praca w archiwach, gdzie prowadzę badania polskich śladów w kulturze Ukrainy i życiorysów słynnych Polaków oraz popularyzuję te wybitne osobistości...

– ... a potem robi Pani plansze ilustrujące materiały tych badań i przedstawia je szerokiej publiczności, między innymi wyjeżdżając z imprezami do innych miast Ukrainy i Polski.

Dużo, naprawdę dużo Pani zrobiła i robi w dalszym ciągu, ale Pani Wiktorio, co uważa Pani za najbardziej ważne w swoim życiu twórczym, artystycznym i organizacyjnym?

– Co uważam... W życiu, jak wiadomo, czynienie dobrych spraw wymaga wielkiego trudu i

Указ Президента України
"Про відзначення державними нагородами України працівників підприємств, установ та організацій з нагоди Дня незалежності України

20 серпня 2007 р.

За значний особистий внесок у соціально-економічний, культурний розвиток Української держави, вагомі трудові досягнення та з нагоди 16-ї річниці незалежності України
постановляю:
Присвоїти почесне звання "Заслужений працівник культури України"
Радік Вікторії Олександрівні"

В. ЮЩЕНКО

Radosna chwila, tuż po przyznaniu wysokiego Tytułu. Odznaczona i O.P. Bystruszkin - kierownik Głównej Służby Polityki Humanitarnej ds. Zachowania Narodowego Dziedzictwa Kulturalnego

z wyboru!»

samozaparcia, bo jak to się mówi – licho nie śpi. Więc człowiek ciągle musi pokonywać trudności, a zwłaszcza własną niechęć, lenistwo, słabostki.

Szczególnie dotyczy to działalności twórczej, artystycznej, kiedy ciągle trzeba szukać nowych rozwiązań, odkrywać nowe możliwości sztuki w płaszczyźnie jakoby już wiadomych, wręcz banalnych czasem rzeczy, angażować nowych ludzi do udziału na niwie kultury.

Praca, praca, żmudna codzienna praca. Na scenie, na wystawie tego nie widać. Widownia albo audytorium może oklaskiwać, czy nawet wygwizdać, przeto każdy produkt wprowadzany do strefy rozwoju kultury musi być dopracowany, przećwiczony do doskonałości.

A to już bardzo trudna misja w warunkach sztuki amatorskiej, kiedy przychodzi się od zera nauczać coraz to nowych wykonawców, dbając równocześnie o wysoki profesjonalizm dorobku twórczego.

Prawie co roku wynika potrzeba rekrutacji nowej młodzieży i studentów do udziału w zespole folklorystycznym i nauczania ich od podstaw: śpiewu, tańca, repertuaru...

– Nie przedstawia się to zbyt atrakcyjnie i potrzebuje mocnej wiary w celowość tej pracy...

– Wie pan, panie Eugeniuszu, miałam takie okresy w życiu, kiedy stałam na jednym miejscu rok, dwa i nie mogłam posunąć się do przodu ani o krok. Żadnego rezultatu.

Otóż wtedy trzeba było dojść do momentu uświadomienia sobie, że Pan Bóg daje takie odcinki czasu, by człowiek potrafił ocknąć się, zmobilizować, wzbogacić swoją wiedzę i umiejętności. Właśnie wtedy kreuje się człowiek kultury, a nie wtedy, gdy zbiera oklaski.

W sytuacjach takich trzeba więcej czasu udzielić pracy nad sobą, spotkaniom z wieloma osobistościami świata inteligencji, konferencjom, dyskusjom, rozmyślaniom przy instrumencie i twórczym eksperymentom, aby czuć się osobistością niezależną, oryginalną, niepowtarzalną...

– Niepowtarzalnym jest każdy człowiek...

– Tak, słusznie. Aczkolwiek niewielu czyni starania ku temu, aby nie zagubić się w tłumie i zrealizować swoją indywidualność w sposób jak najbardziej pozytywny dla społeczności. I to w uwarunkowaniach, kiedy trzeba również zarobić na chleb powszedni i zaopiekować się rodziną.

– Ale praca w Operze podobno sprzyjała tym wysiłkom?

– I praca, i możliwości obcowania z wieloma słynnymi osobistościami, mistrzami sztuki wokalnej, muzycznej, malarskiej etc.

Pracując w Operze wyraźnie wyrosłam twórczo. Cała moja zdobyta poprzednio wiedza doskonale pasowała do potrzeb tego środowiska. Jako skrzypaczka nie miałam problemów w komunikowaniu się z instrumentalistami. Jako dyrygent lekko znajdowałam kontakt z solistami i chórem. Bo ja słyszę każdy głos na scenie i każdy instrument w orkiestrze.

To był bardzo ciekawy okres. Nauczyłam się obszernego repertuaru operowego, a zwłaszcza chóralistyki, która zresztą jest moim «konikiem».

– A mimo to, z własnej inicjatywy porzuciła Pani Operę...

– Nie «mimo to», a akurat z tego powodu. Ponieważ uświadomiłam sobie, że muszę się wyrwać z tej dobrze ułożonej rutyny, iść dalej i podnosić się wyżej w moich poszukiwaniach twórczych.

Zrozumiałam, że muszę budować własną niszę w strefie rozwoju kultury na Ukrainie, szczególnie uwzględniając to, że kultura polska na Ukrainie jest nieodłączną częścią kultury narodowej, nawet powiedziałabym – jej współrzędną częścią.

Wymyśliłam sobie jedną imprezę, drugą, trzecią... Akurat wtedy, w dopiero co utworzonych kijowskich organizacjach polonijnych wynikło wielkie zapotrzebowanie na odnowienie tradycji i kultury polskiej. Toteż skupiłam się na tym temacie.

– ... no i gdzie udało się Pani urzeczywistnić te szlachetne zamiary?

– Od 1989 roku – w zespole pieśni i tańca «Jaskółki» (faktycznie to jest mój stały program autorski «nieustającej pomocy»), a jednocześnie od 1994 roku byłam solistką słynnego zespołu muzyki dawnej pod kierownictwem Konstantiego Czeczeni (zespół gra na instrumentach z XVII–XIX stuleci). Równolegle niemało czasu udzielałam penetracji i odnawianiu grobów wybitnych Polaków na cmentarzu Bajkowa (teraz już uporządkowaliśmy tam dość znaczny obszar dawnych pochówków, którymi troskliwie opiekuje się moja mama Czesława z grupą koleżanek i kolegów).

I właśnie mamie muszę zawdzięczać udział i wsparcie w wielu moich inicjatywach i przedsięwzięciach. Na przykład, z naszej rodzinnej inicjatywy powstał Pomnik Legionistów Polskich na ich grobie, który odnowiliśmy po 85 latach zapomnienia.

Jako Prezes Polskiego Towarzystwa «Zgoda», w ciągu roku biorę czynny udział w organizacji szeregu imprez kulturalno oświatowych tradycyjnych i okolicznościowych, prowadzę tematyczne wykłady na wyższych uczelniach z kultury polskiej oraz pracuję w bibliotekach i archiwach z literaturą historyczną i muzyczną.

– A wcale nie jest Pani podobna do «archiwalnego mola», a raczej przypomina Pani wiewiórkę, zwłaszcza na próbach tanecznych ze swoim zespołem.

– W dzieciństwie bardzo chciałam być baletnicą, ale... okazało się, że mam inne powołanie, a mianowicie – być czynną misjonarką kultury. Chociaż i zajęcia choreograficzne okazały się potem pożyteczne...

– ...jako że córka Pani akurat poszła tropem baletnicy i to na poziomie europejskim!

– Tak, już od kilku lat Ania jest solistką słynnego zespołu baletowego w Lizbonie. Występowała w siedemnastu krajach Europy, Ameryki, Afryki, Azji.

A zaczynała w «Jaskółkach», kiedy ciągnęłam ją na wokalistykę i muzykę, bo ma dobry głos i słuch. Jak to matka, chciałam przekazać Ani cały mój dorobek, by mocno i pewnie stała na nogach w tym chwiejnym świecie. Ale ona całkiem niespodziewanie dla mnie sama stanęła na własne nogi – dosłownie, jak też w sensie socjalnym i intelektualnym.

– Pani Wiktorio, a może właśnie Ania jest najważniejszym elementem w tym wielkim dorobku twórczym...

– Jestem naprawdę szczęśliwa, że mój dorobek został zauważony nie tylko w Polsce, gdzie otrzymałam wyróżnienie w postaci rozmaitych nagród, premii, tytułu «Zasłużona dla Kultury Polskiej», a również na Ukrainie, gdzie niedawno otrzymałam tytuł «Zasłużony pracownik kultury».

Cała ta praca w strefie kultury to, po prostu, istota mego życia, zaś jego styl sprowadza się do codziennej realizacji mojego rzemiosła.

– Mówi Pani: «po prostu», a ja domyślam się, że to nie jest takie proste.

– No tak... Ćwiczenia, próby, występy koncertowe kończą się po godzinie 22–ej. Potem czas na dojazd do domu, obowiązki domowe, przygotowania na jutro. Rano gimnastyka poranna i prysznic kontrastowy, potem rozgrzewanie strun głosowych etc. Jest to nieodzowne, tym bardziej, że śpiewam też utwory kameralne bardzo trudne i skomplikowane, jak na przykład, arię J. S. Bacha i pieśni K. Szymanowskiego.

– O, to już naprawdę, że tak powiem, wyższy pilotaż mistrzowski! W takim razie, jako Mistrz, powinna mieć Pani uczniów...

– Uczniów to miałam zawsze, natomiast teraz, poza pracą z zespołem, przygotowuję również parę wokalistów do wstępu na studia do Akademii Muzycznej. W zeszłym roku ten kierunek mojej pracy już dał dobry owoc w postaci tenora G. Nieczajewa.

– I może ostatnie pytanie: skąd Pani czerpie siły dla tak natężonego rytmu życia?

– Siły daje Bóg. Daje według wyboru, dokonanego przez człowieka wolnego: albo będziesz siedział w domu w czterech ścianach, nudził się i narzekał, albo będziesz optymistą, wyjdziesz do ludzi, zanurzysz się w nurt społecznie niezbędnej, aczkolwiek nie zawsze docenianej i nie zawsze dostrzeganej pracy.

Jestem optymistką z wyboru, a zatem powinnam ciągle pracować nad sobą, by odczuwać radość życia, płynącą od zadowolenia tych, dla kogo pracuję. Przecież prawdziwa miłość polega na poświęceniu się innym.

– Serdecznie Pani dziękuję i jeszcze raz gratuluję.

Pogawędkę zanotował
Eugeniusz GOŁYBARD

(Zdjęcie autora)

Prezentacja

Polski wątek w życiu Wołynia

Niedawno w Łucku wydano drukiem materiały I Międzynarodowej Naukowo-Praktycznej Konferencji p.t. „Wołyń oczyma młodych naukowców: przeszłość, współczesność, przyszłość", która odbyła się w dniach 18-19 kwietnia 2007 roku w Wołyńskim Państwowym Uniwersytecie im. Łesi Ukrainki. Uczestnikami Konferencji byli studenci i doktoranci.

Szereg referatów poświęcono „polskiemu wątkowi" w życiu Wołynia. Omówiono zarówno kwestie historyczne (walka Polaków o niepodległość w XIX wieku, działalność polskich organizacji) oraz literackie („język" i twórczość Stefana Żeromskiego, Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza i Józefa Ignacego Kraszewskiego). Młodzi naukowcy pokazali znaczenie doświadczeń Polski dla Wołynia, dokonali analizy stanu polsko-ukraińskiej współpracy.

Mgr D. Strilczuk, absolwent wydziału ekonomiki, zaznaczył m.in.: „Interesującym aspektem polsko-ukraińskiej współpracy – o czym praktycznie nie wspomina prasa i przedstawiciele władzy państwowej – jest oświata. Rzeczypospolita Polska zachęca ukraińskie dzieci do studiowania na polskich uczelniach, szczególnie na wydziałach turystyki i biznesu. Aby zostać studentem jakiegokolwiek wydziału polskiej szkoły wyższej, wystarczy dobrze znać język polski. Oprócz tego - stypendia w Polsce są znacznie wyższe niż na Ukrainie. Taka współpraca jest wygodna dla obu stron. Z jednej strony służy ona zacieśnieniu więzów przyjaźni między młodymi Polakami i Ukraińcami, wbrew historycznym zaszłościom, z drugiej strony – jest to szansa rozwoju turystycznego biznesu, szczególnie w rejonie Karpat. Mieszkańcy Podkarpacia podkreślają fakt, iż polscy biznesmeni zainteresowani są karpackim turystycznym biznesem i pozytywnie oceniają stan tamtejszej bazy wypoczynkowej. Są oni gotowi inwestować na tym terenie, ale realizacja tych zamierzeń możliwa będzie dopiero wtedy, gdy Ukraina będzie mieć wystarczającą ilość fachowców, którzy dobrze znają swoje „małe ojczyzny"".

Anatolij ZBOROWSKI

(Tłum. D. Jaworska)

КУПОН
БЕСПЛАТНОГО ОБЪЯВЛЕНИЯ
(не более 20 слов)
Язык объявления (подчеркнуть): польский, украинский, русский.
Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:
01033, Украина, Киев, ул. Саксаганского 40/85А
Редакция газеты
"Dziennik Kijowski"

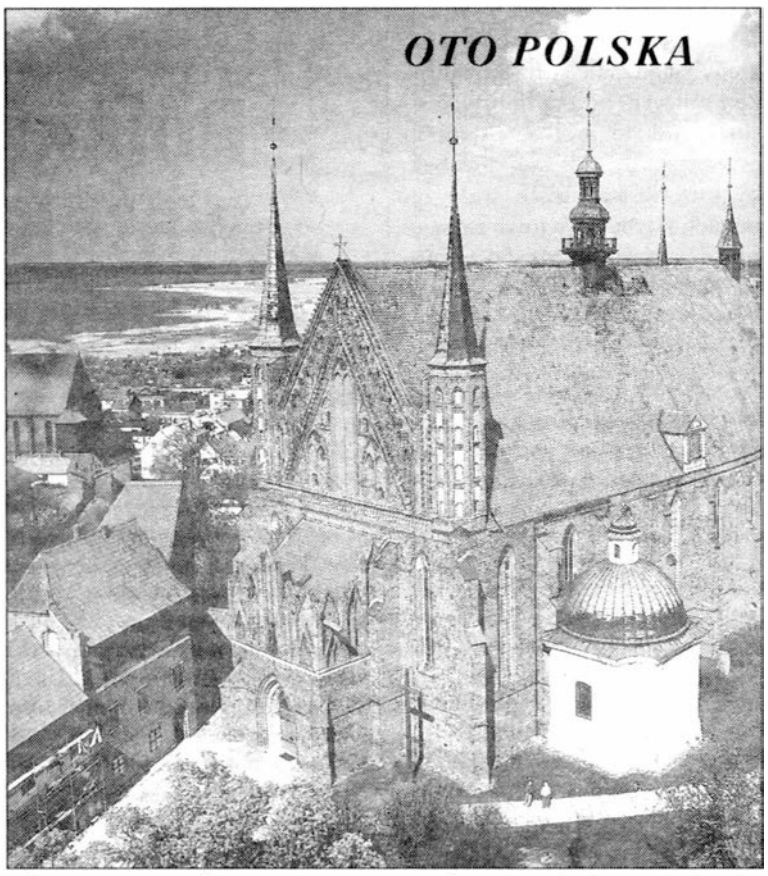

Nad Zalewem Wiślanym dominuje wzgórze katedralne Fromborka

Мова серця відкриває кордони

ПОЛЬЩА

Ця країна знаходиться поруч з нами
Багата своїми степами й горами
Мальовничими видами скель
І дорогами гірських петель

Щирістю людською, добротою,
Її відчули ми з тобою.
Красою душ і почуттів,
Що йдуть і йдуть повік-віків

Переконана, що мандрувати люблять усі. Нас кличуть далекі незнайомі країни, їх неповторна природа та історія, традиції та побут. Природним є бажання більше дізнатися про те, як живуть інші земляни. Для людей, закоханих у мандри, відстань і мова не мають значення.

Чудова нагода випала українським школярам із міста Житомира. Завдяки Обласній спілці поляків, учні ліцею ІПСТ, шкіл № 36, 34, 24, 3 на початку жовтня 2007 року відвідали Польщу. Після складної дороги нас привітно зустріли в містечку Бялий Дунаєць (поблизу міста Закопане), де українська делегація перебувала упродовж усього візиту. Відразу приємно вразила гостинність, доброзичливість поляків, а саме господарів пансіонату, в якому проживали українські юнаки та дівчата. Незабутнім і пам'ятним було знайомство з польською групою, що складалася з двадцяти польських учнів. Завданням обох груп було обмінятись досвідом, розповісти про культуру, традиції своїх країн, удосконалити володіння мовами, обговорити проблеми молоді України та Польщі. Всі заняття відбувалися у формі цікавих завдань, розваг, гри. Організовуючи польські та українські вечори, ми більше дізнались про сусідні держави. Спортивні турніри та інші заходи сприяли налагодженню взаєморозуміння між учнями двох країн, навчали нас прислухатися один до одного. Загалом, українська культура, зокрема мова, має надзвичайно багато спільного з культурою і мовою Польщі, і це дуже допомагало нам у спілкуванні.

Незабутнє враження на учнів обох груп справила поїздка до стародавнього Кракова. Це унікальне польське місто причаровує своєю величною красою, дивовижною архітектурою, давньою історією, неповторністю. Вочевидь ми переконалися, що Краків – це місто князів, місто польської слави. Та, напевно, найбільш хвилюючими і незабутніми для учасників семінару були походи в гори. Надзвичайно важкими були останні дні перебування житомирської делегації, оскільки ні українські, ні польські школярі не хотіли прощатись із своїми новими друзями.

Загалом, завдання, що ставили організатори семінару, були виконані. Сподіваємося, що співпраця українських і польських школярів матиме продовження і в майбутньому на їх чекають нові цікаві мандрівки і враження, зустрічі і знайомства.

Тетяна ІЩЕНКО,
учениця 11 класу ліцею ІПСТ

Z życia ośrodków

W Tarnopolu dzisiaj

Ciąg dalszy ze str. 1

– Dobryj den! Na kursy polskiego to jeszcze można się zapisać? – pada po polsku lub po ukraińsku jedno i to samo pytanie.

– Dzień dobry! – odpowiada Stroński. – A dlaczego chce pani uczyć się polskiego? – wiadomo, że prezes przyjmie każdego chętnego ucznia, chce jednak poznać jego motywację.

- Moi dziadkowie byli z Polski – argumentuje Ania, młoda ciemnowłosa dziennikarka gazety „Nowa Era", znajdującej się w tym samym budynku co towarzystwo. Wita się z nami również mieszkający za ścianą pan Sławek. To jeden z wielu przychylnych Polakom Ukraińców, działacz polityczny, który w czasie pierestrojki obalał pomnik Lenina w centrum Tarnopola.

Próbował dokonać tego również w Kijowie i trafił na kilka miesięcy do więzienia. Później przychodzi Władek z babcią. Babcia włada piękną polszczyzną, chłopiec jeszcze nie, ale jest na najlepszej drodze, by za jakiś czas jej dorównać. Polskiego uczył się w towarzystwie przez rok i od pierwszego września zamierza „prodołżać" – dodaje Władek z powagą dziesięciolatka i lekkim zmieszaniem, bo umknął mu polski wyraz „kontynuować". Następnego dnia przychodzi już nie tylko z babcią, ale i z kolegą. Kolega w przeciwieństwie do niego nie ma polskich korzeni, ale, jak argumentuje rzeczowo Władek, polski mu nie zaszkodzi.

Na saksy do Polski

Z podobnego założenia wychodzi coraz więcej Ukraińców. Obok angielskiego również polski zaczyna zyskiwać na popularności. Jest łatwiejszy do opanowania, a i Polska bliżej, i kultura podobna, i „mentalitet".

Poza tym Ukraińców niepokoi sytuacja polityczna w kraju. Wielu ma nadzieję, że mimo populistycznych haseł w kampanii wyborczej premierem będzie jednak Julia Tymoszenko.

- Ma silną osobowość, podniosła ludziom pensje i emerytury, dobrała się do oligarchów. – komentuje docent Oksana Rudakiewicz z Akademii Ekonomicznej w Tarnopolu.

– Inteligencja ucieka jednak do nacjonalistycznej Swobody, chce „procesów norymberskich" dla komunistów, rozliczenia z nimi – to mówiąc pokazuje mi na zdjęciu z biuletynu partii kilku wykładowców. Wielu Ukraińców wątpi jednak, by rezultaty wyborów przyniosły dużą poprawę i rozważa wyjazd na Zachód.

Do siedziby towarzystwa przychodzi również tarnopolski lekarz Andriej Nazarenko. Chce poznać polski jak najszybciej, tak jak jego pięciu kolegów. Mają już zapewnioną pracę we Wrocławiu i jedyną przeszkodą jest nieznajomość „polskoj mowy". On oczywiście polski rozumie i leczenie pacjentów bez względu na narodowość przebiega podobnie, musi jednak przed rozpoczęciem działalności w Polsce zdać egzamin ze znajomości języka.

Ukraińska wieś a polskość

W niedzielę jedziemy do Kołodziejówki i Panasówki, rodzinnej wsi Strońskiego. Ruszamy „marszrutką" w kierunku centrum. „Marszrutka" przypomina polskiego busa lub nyskę, najszybszy i w miarę niezawodny środek komunikacji miejskiej. Kierowca pali, nie chce wydać biletu, w końcu na nasze wyraźne żądanie dostajemy, niewiadomo dlaczego, aż sześć „kwytkiw".

Po drodze mijamy kioski z prasą do złudzenia przypominające londyńskie budki telefoniczne, z centrum Tarnopola dojeżdżamy samochodem do wsi.

Ogromne stada gęsi na drodze, kapliczka, punkt weterynaryjny, w którym mieściła się kiedyś polska szkoła. Przed wojną w Panasówce mieszkali sami Polacy, nie licząc trzech ukraińskich rodzin. Teraz proporcje się zmieniły, wśród 374 mieszkańców wsi tylko 130 to Polacy, podobnie sytuacja wygląda w Kołodziejówce, gdzie na 1068 mieszkańców polskie korzenie ma 267 osób, jest też wiele małżeństw mieszanych.

Wioski są biedne, ale bardzo świadome swojej polskości i polskość swą pielęgnują. Doskonale nadającym się do tego miejscem jest kościół, który przy wykorzystaniu własnych rąk i środków wybudowali na początku lat 90-tych. Świątynie katolicka niestety władze zburzyły w latach siedemdziesiątych. Na mszy wszystkie ławki są zajęte, niektórzy mają swoje stałe miejsca, oznaczone poduszkami bądź kocami. Przychodzą zarówno osoby starsze, jak i dzieci.

Ksiądz jest z miejscowych, bardzo młody, skończył seminarium w Brzuchowicach pod Lwowem, mszę odprawia jednak w dwóch językach. Kazanie i ogłoszenia po ukraińsku, (- Bo nie rozumieją, co do nich mówię - uzasadnia proboszcz) pieśni, psalmy i modlitwy po polsku. Kuria nalegała, by w ramach integracji z ludnością ukraińską prowadzić też mszę w ich języku, mieszkańcy wsi szybko jednak uświadomili księdzu, że to zupełnie nie wchodzi w grę. Zebrali się po jednej z niedzielnych mszy, przyszli do zakrystii i powiedzieli, że nie po to sami budowali kościół, „obchadzali" urzędy, by odprawiać w nim nabożeństwa po ukraińsku. Osiągnięto więc kompromis, z którego jednak nie wszyscy są zadowoleni.

Polacy marzyli bowiem, że wraz z odrodzeniem katolicyzmu na kresach wschodnich odrodzi się również polskość. Ale i tu raz w tygodniu dzieci będą mogły uczyć się polskiego.

Studia w Krakowie czy w Warszawie?

Efektywna nauka języka obcego powinna odbywać się wprawdzie częściej, jednak dzięki działalności towarzystwa na letnie obozy do Polski, a także na studia wyjechało już wielu polonusów, a także kilku Ukraińców.

Wcześniej musieli zdać w konsulacie egzaminy, potwierdzające znajomość ich polskiego w wystarczającym stopniu. Teraz tez odbywają się egzaminy, ale przebrnąć bardzo złożone testy jest bardzo trudno, a i ilość miejsc na studia w Polsce coraz mniej się oferuje. Ira studiuje od dwóch lat w Olsztynie filologię ukraińsko-polską, w tym roku stara się o tytuł licencjacki, później chce pisać pracę magisterską w Krakowie lub Wrocławiu. To zależy też od tego, gdzie będzie kontynuować studia Marta – Polka, koleżanka Iry z roku, która odbywa teraz w Tarnopolu praktyki tłumaczeniowe.

Również szesnastoletni Taras zamierza studiować w Polsce. Jego cel to Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, która, przykładowo w odróżnieniu od niemieckich uczelni, przyjmuje nawet siedemnastolatków. Taras wie, że ma rok na udoskonalenie swojego polskiego do takiego stopnia, by zdać egzamin państwowy. Wie, że to bardzo dużo pracy, ale myśli, że warto.

– Dlaczego? – pytam – Nie chciałbyś studiować w tarnopolskim Uniwersytecie Ekonomicznym, Alma Mater waszego prezydenta?.

– Hmm... Przecież tylu polskich specjalistów wyjeżdża do Anglii, to ktoś musi u was pracować. Na Ukrainie mówi się o tym w prawie każdym wydaniu Wiadomości. – odpowiada patrząc mi prosto w oczy. I pewnie mu się uda, bo już w tej chwili bardzo ładnie mówi po polsku.

Anna PALUCH

Praca poza biurem

TELEPRACA

(Korespondencja własna z Warszawy)

W Polsce – od 15 października br. pojawił się nowy, usankcjonowany prawnie rodzaj działalności zarobkowej - TELEPRACA. A w ślad za tym – TELEPRACOWNIK. Tak wynika ze zmian dokonanych w Kodeksie Pracy, a ściślej – dodanego doń artykułu 67. Zgodnie z nim – telepraca polega na tym, że pracownik wykonuje określone obowiązki (i to regularnie) poza zakładem, wykorzystując środki komunikacji elektronicznej, np. Internet. Upraszczając – tam gdzie komputer – tam może być telepraca. Nie potrzeba biegać do urzędu czy innego miejsca pracy, tracić pieniądze i czas na dojazdy i powroty z pracy – można siedzieć w domu, a nie w kilkuosobowym pomieszczeniu biurowym. Nie oznacza to jednak, że szef nie może odwiedzić i skontrolować telepracownika w jego miejscu pracy, ale wymaga to pisemnej zgody telepracownika.

Podstawą zatrudnienia jest umowa o pracę, w której pracodawca i telepracownik określają, w formie pisemnej, warunki pracy. Może to być umowa przyjęcia przez pracodawcę na okres próbny, na czas określony lub bezterminowo. Wysokość płacy ustala pracodawca, ale nie może być ona niższa od wynagrodzenia minimalnego, które w 1997 roku wynosiło 936 złotych (około 380 USD), a w 2008 roku wzrośnie do 1126 (ok.417 USD). Na ogół wynagrodzenie brutto dla telepracownika kształtuje się średnio na poziomie około 3000 USD (ok. 1000 USD) miesięcznie.

Jak się szacuje, już obecnie pracę na tych zasadach może podjąć około 150 tys. osób, choć liczba ich będzie rosnąć. Pracę na odległość oferuje głównie sektor usług finansowych, grafiki komputerowej, księgowości i usług prawniczych.

Ta forma prawna zatrudnienia i pracy jest potwierdzeniem, jak postęp naukowo-techniczny i cywilizacyjny przeobraża nasze życie, bezsprzecznie je ułatwia, wychodzi naprzeciw człowiekowi.

Mikołaj ONISZCZUK

VI Międzynarodowa Konferencja Polonijna

Diaspora kobiet polskich

W Szczecinie zakończyła obrady VI Międzynarodowa Konferencja Polonijna zorganizowana przez Ośrodek Studiów i Badań Polonijnych Uniwersytetu Szczecińskiego oraz Europejską Unię Wspólnot Polonijnych. Jej celem było za zaprezentowanie poglądów nt. roli, jaką odgrywają kobiety – uczestniczki polskiej diaspory oraz ich sytuacji za granicą, gdzie mieszkają w skupiskach polskich mniejszości narodowych. Porównywano też rolę kobiety na obczyźnie i w Polsce.

Zdaniem prof. Jacka Leońskiego, dyrektora Ośrodka Studiów i Badań Polonijnych Uniwersytetu Szczecińskiego, „kobiety odgrywają dziś szczególną rolę w życiu społecznym i kulturowym polskiej diaspory. To one pełnią wiele ról społecznych tylko im przynależnym, to one podejmują role przypisane w społeczeństwach tradycyjnych tylko mężczyznom. Tych ról jest bardzo wiele: związanych z socjalizacją, wychowaniem i edukacją, z formowaniem wzorów kulturowych i w konsekwencji narodowych, z zapewnieniem poczucia bezpieczeństwa osobom najbliższym i także tym spoza tego kręgu, wreszcie z organizacją życia społecznego. Role te wymagają podejmowania określonych działań, które nie zawsze są łatwe i proste, zwłaszcza w obcym kulturowo i etnicznie środowisku. Należy właśnie pamiętać, że uczestniczki polskiej diaspory przejawiają swą aktywność w miejscach, gdzie często rola i pozycja kobiety są inaczej zdefiniowane niż w kulturze polskiej i w związku z tym może wystąpić sytuacja konfliktowa. Jest to dodatkowa trudność, jaką napotykają w swej działalności. Z tych właśnie powodów ważne jest, by nie tylko dostrzegać aktywną rolę diaspory kobiet polskich, ale ze wszystkich sił ją wspierać".

Uczestnicy konferencji

O roli kobiet polskich w życiu emigracyjnym mówiła też w swoim wystąpieniu Helena Miziniak z Wielkiej Brytanii, honorowy prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. Jej zdaniem „problem diaspory kobiet polskich, to temat, który obejmuje cały zespół zagadnień związanych z życiem i działalnością Polek na obczyźnie. Diaspora kobiet polskich to również bardzo złożony temat wymagający nie tylko przedstawienia sytuacji w jakiej znalazły się i dziś znajdują polskie emigrantki w różnych krajach, ale również poszukiwania odpowiedzi na pytanie – w jakiej mierze to, że są kobietami wpływa na ich proces asymilacji, aktywność zawodowa, kulturalną i status społeczny w nowym kraju…

Przy rozpatrywaniu tych różnych aspektów należy także wziąć pod uwagę rodzaj emigracji. Emigracja ekonomiczna bowiem, która dziś stanowi większość ma odmienne nastawienie do kraju pochodzenia od emigracji niepodległościowo-ideowej. Nie można zatem stawiać znaku równości pomiędzy zaangażowaniem tych emigracji, bo inny jest zdecydowanie punkt wyjścia i zupełnie inne założenia… Uważam, że każda Polka, która znalazła się poza granicami kraju i która aktywnie włączyła się w życie organizacyjno-społeczne i kulturalne, która tworzyła Polskę poza jej granicami jest osobą wybitną. Polki, które po roku 1939 znalazły się na obczyźnie swój start życiowy, tak osobisty jak i społeczny, rozpoczęły od zera. Brak znajomości języka uniemożliwiał im wprawdzie rozpoczęcie pracy w zawodzie bądź kontynuowanie przerwanych studiów. Nauka języka była więc podstawą do realizacji swoich ambitnych planów zawodowych i społecznych… One zawsze, w całym swym nawale pracy, znajdowały czas na budowanie nie tylko życia osobistego, ale również i społecznego…

Szkoda, że w naszej literaturze emigracyjnej i krajowej nie ma zbyt wiele prac ilustrujących życie i działalność kobiet polskich żyjących na obczyźnie. Tegoroczna konferencja w Szczecinie chciała, choć w niewielkim procencie, dokonać podsumowania roli jaką odgrywały i nadal odgrywają na emigracji nasze kobiety: matki, żony, siostry, córki. Organizatorzy konferencji przygotowują, w kolejnym tomie Diaspory – wydawanej przez Ośrodek Studiów i Badań Polonijnych, specjalny zeszyt poświecony diasporze kobiet polskich, w którym znajdą się referaty wygłoszone na tegorocznej październikowej konferencji.

Wśród tegorocznych referatów znalazły się m.in. takie jak: „Rola kobiet polskich w życiu emigracyjnym" (Helena Miziniak, Anglia); „Polki na frontach II wojny światowej" (prof. W. Wróblewski); „Kobiety w Polsce i w Europie" (dr Marzena Wasilewska); „Św. Urszula Ledóchowska - kandydatka na patronkę emigracji polskie"j (ks. Jan Zalewski, Dania); „Przekazywanie tradycji oraz polskości na przykładzie działalności Zofii Kossak-Szczuckiej i Klary Moniuszko" (prof. Alicja Lewanderska-Quednau, Niemcy); „Rola Polek w tworzeniu berlińskiej diaspory" (dr Beata Kochan); „Organizacje kobiet polskich na Litwie" (Tadeusz Macioł, Litwa - konsul honorowy RP w Kłajpedzie); „Polki w Gruzji „(Manana Gelashvilli, Gruzja - dyrektor polskiej szkoły w Tbilisi; „Związek Polek w Ameryce, jako przykład zorganizowania się polskich imigrantek w etnicznym ruchu kobiecym" (dr Joanna Dmuchała);

„Organizacje polonijne kobiet w Ottawie" (Mirosław Bandrowski, Kanada); „Polska emigracja małżeńska na Węgrzech" (mgr Maria Felfoldi, Węgry); „Polki na Ukrainie" (mgr Halina Wójcicka, Ukraina); 'Sytuacja Polek w Szwecji „(Teresa· Sygnarek, Szwecja); „Życie polskich kobiet na płaszczyźnie rodzinnej zawodowej i społecznej w moim mieście Lund" (Julita Zelle, Szwecja). Nadesłano też wiele wystąpień w wersji elektronicznej, m.in. „Emigracja jako rytuał przejścia - na przykładzie polskich emigrantek w Teksasie" (dr Karolina Izdebska); „Kobiety w kontekście pogranicza polsko-niemieckiego" (prof. Bogdan Gębski); „Agata Kalinowska-Bouvy – prezes APAJTE" (Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie) (prof. Maria Kalczyńska) oraz „Polki w Kazachstanie" (dr Medard Masłowski).

W konferencji uczestniczyli naukowcy zajmujący się szeroko rozumianą problematyką polonijną, działacze polonijni, członkowie zachodniopomorskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" oraz studenci.

Leszek WĄTRÓBSKI

(Zdjęcie autora)

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych tematem do współpracy: polonia@univ.szczecin.pl

Na pięciolinii

Jubileusz muzycznego geniusza Polski

W Filharmonii Narodowej Ukrainy zbiegły się w czasie dwa ciekawe koncerty poświęcone 125-leciu urodzin wybitnego polskiego kompozytora Karola Szymanowskiego.

Pierwszym pamięć muzycznego geniusza uczcił kwartet strunowy z Polski „Wilanów" w składzie: Tadeusz Gadzina – pierwsze skrzypce, Paweł Łosakiewicz – drugie skrzypce, Ryszard Duź – altówka, Marian Wasiułka – wiolonczela. Zagrali oni utwory W. Strawińskiego, M. Skoryka, M. Rawela oraz oczywiście K. Szymanowskiego. Właśnie „Kwartet Strunowy" tego kompozytora kierownik „Wilanów" p. Gadzina nazwał bezsprzecznym arcydziełem muzycznym, o czym zresztą przekonali się naocznie słuchacze koncertu. W swej przedmowie - prelekcji pan Tadeusz również dodał, że swego czasu Karol Szymanowski był nie tylko wielkim mistrzem kompozycji, lecz również techniki wykonawczej, pianistą - wirtuozem, drugim po Szopenie.

Na drugim koncercie publiczność podziwiała piękno najsłynniejszych utworów fortepianowych kompozytorów światowych (F. Szopena, K. Szymanowskiego, C. Debussy, L. Beethovena), w wykonaniu laureata konkursów międzynarodowych Janusza Olejniszaka (Polska). Kijowska publiczność przyjęła pianistę bardzo ciepło, tym bardziej, że gość z Polski pokazał szczególną rzetelność i wierność słuchaczom: nie odwołując koncertu, po niespodziewanym urazie nogi. Słuchacze podziękowali p. Olejniczakowi głośnymi długotrwałymi owacjami i kilka razy pianistę, który przemieszczał się po scenie o kulach, wzywali na bis.

Swego czasu p. Olejniczak był najmłodszym laureatem Międzynarodowego Konkursu Pianistów im. Fryderyka Szopena. Natomiast teraz aktywnie występuje w najsłynniejszych salach koncertowych Europy, Północnej i Południowej Ameryki, Azji. Przypomnijmy pokrótce drogę twórczą bohatera tych dwóch koncertów.

Karol Szymanowski pochodził z polskiej rodziny zamieszkującej na naddnieprzańskiej Ukrainie. Drobne kalectwo (niepełnosprawna noga) ograniczało aktywność młodego Karola. W wieku siedmiu lat rozpoczął domową edukację, z akcentem położonym na naukę muzyki. Jego matka dbała, żeby w domu brzmiała muzyka najlepszych (jej zdaniem) kompozytorów i wykonawców. Podstaw muzyki Karol najpierw uczył się pod kierownictwem ojca, a potem, Gustawa Neuhausa, lokalnego nauczyciela muzyki, który odkrył u młodego Szymanowskiego zdolności kompozytorskie. W szkole Neuhausa zapoznał się z dorobkiem artystycznym romantyzmu, w szczególności niemieckiego. Już pierwsze kompozycje Szymanowskiego – pieśni i utwory na fortepian – świadczą o niezwykłej twórczej indywidualności autora. Następnie studiował w Warszawie u prof. Zygmunta Noskowskiego.

W 1905 roku Szymanowski dołączył do grupy kompozytorów Młodej Polski, jacy tworzyli według współczesnych im kierunków muzyki zachodnioeuropejskiej. W składzie grupy byli m. in.: Grzegorz Fitelberg, Ludomyr Rużycki, Antonij Szeluto i Karol Szymanowski. Twórczość polskiego kompozytora w pierwszym okresie (w latach 1901-1914) z jednej strony pokazywała związek z Szopenem oraz wczesną twórczością Skriabina, natomiast z innej poddawała się wpływom niemieckiej muzyki późnego romantyzmu (Richarda Wagnera, Richarda Straussa i Maxa Regera). Do tego okresu należą Wariacje Fortepianowe b-moll i h-moll na polskie tematy narodowe, I Sonata Fortepianowa, Sonata Skrzypcowa, I Symfonia. Ostatnimi kompozycjami Szymanowskiego przed pierwszą wojną światową były „Miłosne pieśni Gafica" i jednoaktowa opera „Gagit" oparta na dramacie F. Dormana. W ostatnich latach przed wojną twórczość kompozytora zdobyła wysokie uznanie w świecie muzycznym, skutkiem czego stało się możliwe podpisanie stałego kontraktu z firmą Universal Edition w Wiedniu. Przełomowe znaczenie dla twórczego rozwoju Szymanowskiego miały podróże w latach 1911-1915 latach do Włoch, Sycylii oraz Północnej Afryki. Kompozytor zaczął interesować się wtedy kulturami Wschodu i antycznością. Powracając do domu przez Paryż i Londyn, Szymanowski poznał twórczość C. Debussy'ego i M. Ravel'a. Okres pierwszej wojny światowej kompozytor spędził w rodzinnej Tomaszówce, wyjeżdżając czasami do Kijowa i Moskwy, gdzie koncertował ze skrzypkiem Pawłem Kochańskim. W tym okresie zostały stworzone „Metopy", „Maski" oraz „Mity" na skrzypce i fortepian. Szczytem pracy twórczej tego okresu były III Symfonia „Piosenka o nocy", I Koncert Skrzypcowy i opera „Król Rodżer".

Karol Szymanowski

Zasadnicza przemiana stylistyczna w twórczości Szymanowskiego nastąpiła w latach 20. XX stulecia. Przed tym, w latach 1921-1922, kompozytor przebywał z występami gościnnymi w Stanach Zjednoczonych, Londynie i Paryżu. Szymanowski zetknął się wtedy bliżej ze znaną mu już wcześniej twórczością Igora Strawińskiego. Po powrocie do Polski spędził kilka miesięcy w Zakopanym. Poznanie górskiego folkloru, badanie zarysów tańców i pieśni mieszkańców Tatr spowodowało u kompozytora zainteresowanie muzyką ludową jako źródłem natchnienia twórczego. Narodowy okres w twórczości Szymanowskiego rozpoczęły cykle pieśni na głos i fortepian: „Słowośpiew" do słów Juliana Tuwima oraz „Dziecięce rytmy" do słów Kazimiery Iłłakowiczównej. Stylizacja górskiego folkloru ujawnia się w mazurkach na fortepian i balecie „Harnasie".

W marcu 1927 roku Szymanowski otrzymał posadę dyrektora konserwatorium w Warszawie, a po reorganizacji uczelni został jej pierwszym rektorem. Ostatnie większe utwory kompozytor napisał w latach 1923-33. Była to IV Symfonia na fortepian i orkiestrę i II Koncert Skrzypcowy. W tym okresie Szymanowski często już wyjeżdżał za granicę na leczenie.

Zmarł kompozytor w Szwajcarii, w sanatorium w pobliżu Lozanny. Jego prochy spoczęły w narodowym panteonie sanktuarium św. Stanisława na Skałce w Krakowie. Twórczość Szymanowskiego odegrała dużą rolę w polskiej kulturze muzycznej XX stulecia. Zwrócenie się ku tradycjom narodowym i twórczości Szopena, nowy niekonwencjonalny stosunek do muzyki narodowej, wspaniałe mistrzostwo kompozytorskie oraz silna twórcza indywidualność ustaliły jego historyczne miejsce w muzyce europejskiej. Organizatorem obydwu koncertów był Instytut Polski w Kijowie.

Daria PIOTROWSKA

RYSOWNICY POLSCY

Zbigniew Niewęgłowski

Zalety makaronu

Polecamy go wszystkim, którzy dbają o zdrowie. Nie tuczy, jest łatwo strawny i poprawia samopoczucie. Jego podstawowym składnikiem są węglowodany, doskonałe źródło energii. Zawiera także aminokwasy potrzebne do sprawnego funkcjonowania układu nerwowego (walina) oraz układu krwiotwórczego (fenyloalanina), dbające o prawidłowe funkcjonowanie wątroby (leucyna, metlonina). Nie do pogardzenia jest także zawarta w każdej porcji makaronu dawka witamin z grupy B oraz magnezu, wapnia, fosforu i żelaza.

Kto go unika w obawie, że jadanie makaronowych potraw źle wpłynie na jego sylwetkę, powinien wiedzieć, że ten mit obalono już dawno. Naprawdę tuczący jest makaron tylko w połączeniu z tłustymi, zawiesistymi sosami. Natomiast podany z lekkim sosem warzywnym lub łyżką oliwy wymieszanej z ziołami, pokrojoną w kostkę szynką i odrobiną startego sera stanowi pełnowartościowe danie, które nas nasyci, ale nie będzie obciążało żołądka.

Warto na jego bazie przyrządzać także kolacje, i to nie tylko dlatego, że jest lekko strawny. Prawdą jest bowiem i to, że makaron uszczęśliwia: talerz spaghetti pozwoli uporać się z całodziennym stresem. Zawarte w nim węglowodany podnoszą poziom serotoniny w mózgu, co wpływa niezwykle korzystnie na nasze samopoczucie.

Smacznego!

Strzelał z procy do aut

Pewien starzec został zatrzymany przez policję za strzelanie do aut z procy.

78-latek z Kalisza uprawiał ten „sport" przez ponad półtora roku, nie dając spokoju parkującym tuż obok jego domu. Nikt go oto nie podejrzewał. Gdy ataki nie ustępowały, na parkingu zamontowano kamerę, by sprawdzić kto obrzuca samochody kamieniami.

Wszystko wyszło na jaw. 78-latka schwytano i postawiono zarzuty - grozi mu do 5 lat więzienia. Ze względu na wiek może się spodziewać mniejszej kary.

Staruszek pokiereszował kilkadziesiąt aut. Atakował głównie samochody parkowane najbliżej jego okna. 78-latek tłumaczy się ciągłymi odgłosami parkowania i spalinami.

Благодійні внески на підтримку „Дзенніка Кійовского" просимо перераховувати за реквізитами, які подаємо на нашій інтернет-сторінці www.dk.com.ua

☺ ☹

- Panie doktorze, mam problem. Od pewnego czasu brak mi apetytu. Nie mam ochoty nic jeść...

- Wie pan. Przy dzisiejszych cenach, to cenna umiejętność...

* * *

Na egzaminie znudzony profesor mówi do niezbyt dobrze przygotowanego studenta:

- Zadam tylko jedno pytanie wyciągające. Jak pan odpowie to pan zdał, jeśli nie - to dwója. Ile liści jest na tym drzewie za oknem?

- 3487 - odpowiada bez zająknięcia student.

- Jak pan to policzył? - pyta zdumiony profesor.

- A to już, panie profesorze, jest drugie pytanie.

* * *

Psychiatra do pacjenta:

- Jest pan już zupełnie zdrów. Może pan spokojnie wracać do domu!

- Jaka szkoda! Przez rok byłem Napoleonem, a teraz znów jestem nikim...

* * *

Wpada gość do baru.

- Kelner, podaj pan piwo zanim się zacznie.

Kelner podał piwo, a gość po chwili znowu:

- Kelner, podaj pan piwo zanim się zacznie.

Sytuacja taka powtarza się kilka razy i gdy już nieźle podpity gość znowu wola:

- Kelner! Jeszcze jedno zanim się zacznie!

Kelner nie wytrzymuje i pyta:

- Panie, a kto za to zapłaci?

- Oho, zaczyna się...

***

-Jasiu, czy zmieniłeś już rybką wodę w akwarium?

-Nie było potrzeby, jeszcze tamtej nie wypiły.

Patrz i czytaj

√ oko waży 8 g, w ciągu doby wydziela zazwyczaj 0,6 mln łez (przy nawilżaniu);

√ w oku jest 127 milionów komórek światłoczułych;

√ na pięć zmysłów wzrok uważany jest za najważniejszy, w wielu przypadkach dociera do nas przez niego 80% bodźców i sygnałów z otoczenia;

√ kolor naszych oczu uwarunkowany jest ilością plamek pigmentacyjnych.

Naj... Naj... Naj ...

Przeżył siedem promili

Niechlubny rekord ustanowił 53-letni mieszkaniec Sieradza, który trafił do tamtejszego szpitala. Lekarze przecierali oczy, gdy stwierdzili, że w organizmie mężczyzny było 7,2 promila alkoholu - pisze "Dziennik Łódzki".

- Tak marnie wyglądał, że podejrzewaliśmy wylew albo udar mózgu. Z rozpędu zrobiliśmy tomografię komputerową. Jednocześnie wykonane zostało badanie krwi. I wtedy odkryliśmy prawdę. Dwa razy robiliśmy analizę, bo nie mogliśmy uwierzyć w wynik - opowiada Andrzej Wiśniewski, ordynator oddziału ratownictwa medycznego w sieradzkim szpitalu.

- Nie przypominam sobie, byśmy mieli do czynienia z podobnym przypadkiem. Mężczyzna, który prawdopodobnie pił od dłuższego czasu, opadł z sił, gdy wieczorem wyszedł z domu po papierosy. Upadł i leżał na trawniku w centrum miasta. Przypadkowa osoba zaalarmowała pogotowie. Jak przyznaje ordynator, mężczyzna miał dużo szczęścia, że przeżył. Był intubowany, a potem naszpikowany lekami wspomagającymi krążenie. Nad ranem poczuł się znacznie lepiej, a rano na własnych nogach mógł opuścić szpital.

Za śmiertelną dawkę alkoholu uznaje się 4 promile. Ta granica, jak podaje się w formie anegdoty, nie dotyczy Polaków i Rosjan. Za światowy rekord uznaje się „wyczyn" 46-letniego Polaka, który przeżył, mimo że miał w organizmie 12,3 promila alkoholu.

● Miłość jest to jakieś nie wiadomo co, przychodzące nie wiadomo skąd i nie wiadomo jak, i sprawiające ból nie wiadomo dlaczego.

(Luis Vaz de Camoes)

Wierszyk z Warszawy

JEST DOBRZE

Patrzę na świat Unii
Na nasze z nią związki
Wszyscy równi w prawach
Różnią nas ... pieniążki

Podróż – bezwizowa
Trzeba czy nie trzeba
Z bogatszymi – jakby
Tłuściejszy kęs chleba

Więc świat po akcesji
Jakby się poszerzył
A z nią w lepsze jutro
Łatwiej jakoś wierzyć

Rośnie gospodarka
Inwestycje płyną
Turystyka, eksport
Biznes się rozwinął

Choć z członkostwa w Unii
To są pierwsze łyki
Nie musimy wozić
Forsy z Ameryki

Nie chwaląc dnia z rana
A tak – generalnie
Z Unią – w Unii – można
Żyć dobrze i fajnie

Mikołaj ONISZCZUK

„Oddajcie nam rodziców w niedzielę!"

Dzieci siedzące same przy pustym „niedzielnym" stole czy też schowane za sklepowy wózek mają przekonać Polaków do tego, by zrezygnowali z robienia zakupów w niedziele. Kilka tysięcy plakatów, przygotowuje na ten temat Solidarność

Plakaty pojawią się zakładach pracy, na witrynach sklepowych a także w innych miejscach publicznych. Na plakatach zobaczymy hasła „Oddajcie nam rodziców w niedzielę" czy „Twoja wolność to niewola innych".

Związek walczy o wprowadzenie zakazu handlu w dni wolne. Ustawy regulującej ten problem jeszcze nie ma. Solidarność postanowiła więc przekonać społeczeństwo do zmiany swoich „niedzielnych przyzwyczajeń".

(sm)

Liczba prywatnych firm na 1000 mieszkańców w Polsce - 27, na Węgrzech - 51, w Czechach - 68.

DZIENNIK KIJOWSKI

"Дзеннік Кійовські"
Реєстр. свід. КВ 7502 від 03.07.2003 р.
Засновники:
Державний Комітет України у справах національностей та релігії
Спілка поляків в Україні
Редакція газети "Дзеннік Кійовські"

Redaktor Naczelny:
Stanisław Panteluk
WYDAWCA: PRG "Dziennik Kijowski"
Dyrektor:
zast. red. naczelnego Borys Dragin
Adres redakcji - Адреса редакції
ul. Saksagańskiego 40/85 a, Kijów, 01033
вул. Саксаганського, 40/85а, Київ, 01033
tel./fax: (044) 246 61 39
E-mail: pau@dk.com.ua

Zespół redakcyjny:
Eugeniusz Gołybard - korespondent, Dorota Jaworska - tłumacz-korektor, Łarysa Kaszczuk - księgowa, Andżelika Płaksina - redaktor techniczny, Eugeniusz Tuzow-Lubański - korespondent.

Numer przygotowało kolegium redakcyjne reprezentujące organizacje polonijne Ukrainy.

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Redaktor prowadzący
Stanisław Panteluk

Газета виходить 2 рази на місяць.
Передплатити можна протягом року в усіх відділленнях зв'язку України.
Індекс передплати 30678.
Переплатна вартість 48 коп. на місяць.
Роздрібна ціна у продажу - договірна.
Газета надрукована у ВАТ "Київська правда".

Зам. 3993. Тираж 3 500
1 2 3 4 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16

Redakcja wyraża podziękowanie Senatowi RP i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" za pokrycie kosztów druku i papieru